

A person wearing a red jacket and a grey hat is walking away from the viewer on a dirt path through a forest. The trees are tall and thin, with some yellow leaves visible. The scene is dimly lit, suggesting a misty or overcast day. The overall mood is quiet and contemplative.

Mikołaj Birek
P O D G Ó R Ę

Mikołaj Birek
P O D G Ó R Ę

malarstwo cyfrowe

Góry Literatury 2019

Galeria Sztuki Niezależnej
w Ludwikowicach Kłodzkich
Lipiec 2019

Na skraju rzeczywistości

Śmiałe pociągnięcia pędzlem. Rozpryskująca się farba. Lub odwrotnie - z dużą fachowością wcierana na sucho. Gdy patrzy się na to przez lupę, lub w odpowiednim powiększeniu, widać jakieś zacięcie wirtuozerskie, łatwość gestu, trafność malarskiej decyzji. Po prostu - maestria. Znając te obrazy zaledwie z reprodukcji i bardzo poruszony ich mistrzostwem, dałem się nabrać. Są to tylko rezultaty biegłości w używaniu technik komputerowego retuszu. Dałem się nabrać, co nie znaczy, że skończyło się poczuciem zawodu. Bynajmniej.

Po pierwsze - takie czasy. Elektroniczne. Po drugie - obraz, niezależnie od techniki, jaką jest wykonany, pozostaje obrazem. Po trzecie wreszcie - szybciej i łatwiej byłoby, gdyby Mikołaj Birek posłużył się tradycyjną techniką malarską. Jest bowiem sprawnym rysownikiem i malarzem, co wiem z jego innych obrazów. Wyobrażam sobie, że posłużenie się Photoshopem (czy innym programem graficznym) zamiast ułatwiać trud kreacji, tylko dodaje nowych trudności i zmusza do stosowania całkiem odmiennej strategii. Niech nas nie łudzi nawet fakt, że wszystko to dzieje się na podłożu pierwotnego materiału fotograficznego. Przerobić zdjęcie na obraz quasi-malarski, to dalsze utrudnienie. Zatem w pierwszych słowach trzeba wyrazić uznanie dla tej cnoty, którą Niemcy nazywają - niezbyt

elegancko - *Sitzfleisch*. Tak jest - bez cierpliwości i determinacji nie oglądalibyśmy tego wszystkiego.

To, że się tu odwołuję do niemieckiego, może mieć związek z faktem, że gdy to wszystko obejrzałem po raz pierwszy, nie byłem w stanie odeprzeć najnaturalniejszego pod słońcem skojarzenia z obrazami Caspara Davida Friedricha. I w ogóle z malarstwem niemieckiego romantyzmu. To mnie nie mogło zaskoczyć, skoro oczywistym było, że są to wyminki z krajobrazu Dolnego Śląska, z którego nie zdążył jeszcze wyparować idiom kultury niemieckiej, choć już jest powleczone grubą warstwą barbarzyństwa. Poza tym znam ten świat jak własną kieszeń, jego trywialne, ale też i nadprzyrodzone uroki, rozpoznaję go nawet z zamkniętymi oczami, tym bardziej więc z otwartymi.

Ale skojarzenie z C. D. Friedrichem potraktujmy z przymrużeniem oka. Przede wszystkim przełom XVIII i XIX stulecia jest już dawno przebrzmiałą przeszłością. Friedrich nigdy w życiu nie widział torów kolejowych, choćby zarastających trawą. Nie widział - bo nie dożył - pięknego obrazu Johna Everetta Millais *Ofelia*, namalowanego dwadzieścia lat po śmierci drezdeńskiego mistrza. A poza tym, jeśli głębiej wejrzeć w estetykę obrazów Mikołaja, widać w niej, że jednak malarskie efekty bliższe są warsztatowi Jana Styki czy Wojciecha

Kossaka. Czyli ducha słowiańskiego. Ale nie ma potrzeby uciekania się do lupy. Wspomniałem tu o *Ofelii*, która nieco odstaje od tego zestawu obrazów. Właściwie należałoby jej poświęcić całkiem osobny tekst, bo piękny to i poruszający obraz. Zresztą, wszystkie, a przynajmniej większość jest poruszająca i piękna, więc tym się zajmijmy.

Zacznę od ich wiarygodności, pochodnej wszak od fotografii, czyli do tego realizmu, do którego wkrada się jednak poetyka metafory. Że potoczna rzeczywistość Dolnego Śląska potrafi być żywą baśnią, to wiem skądinąd. Opustoszałe domostwo na podgórskim odludziu jest najprawdziwszą chatą z piernika i marcepanów. I wcale nie przeczy temu odłazający tynk, dziurawy dach i zwisające rynny. Dukt leśny kończący się mglistą jasnością to przecież wyraźna droga na drugą stronę lustra. Oczy jelonka fosforyzujące w leśnym półmroku są równie oczywiste jak stacyjka przy torze, po którym już nie pojedzie żaden pociąg. Nie zdarzyło mi się co prawda widzieć ludzkiej dłoni wystającej znad trawy, ale dzięki Mikołajowi już wiem, jak to może wyglądać. Ale za to dobrze znam ten zapach, jaki panuje na strychach domów, gdzie nikt już nie mieszka. I widzę, że ten zapach również został namalowany jak trzeba. Podobnie jak cisza nocy z ożywionym Marsem i Drogą

Mleczną. Podobnie jak głosy ptaków, plusk wody i szum wiatru - także namalowane. To właśnie przesądza o wiarygodności tych obrazów, które są głęboko zakorzenione w świecie widzialnym i realnym. Ale...

Bierzemy za rzeczywistość taki stan rzeczy, jaki nie kłóci się z naszym zdrowym rozsądkiem. Który nie odbiega od prozy naszego potocznego doświadczenia. Jednym słowem - zwyczajność. Lecz co to takiego ta zwyczajność? Gdy nieco uważniej przyjrzymy się otaczającemu nas stanowi rzeczy, łatwo dostrzeżemy pewne zachwiania, dziwności zaprzeczające trywialnemu porządkowi, jakieś wyjątki od reguł, w które niepotrzebnie tak ślepo wierzymy. Nigdzie tak silnie jak w górach Dolnego Śląska nie doznałem olsniewającego odkrycia, że rzeczywistość graniczy z czymś jeszcze. I tuż za jej progiem otwiera się dalszy, niewidzialny ciąg świata. Niewidzialny dopokąd coś go nie uczyni widzialnym. To może być obraz, piękna opowieść lub wędrówka po krajobrazie, który sam jest jak tajemnicza księga.

Tak. W tych obrazach mógłbym zamieszkać.

Henryk Waniek

Pod Górę

Pod Górę to cykl obrazów, który narodził się (i wciąż się rodzi) przy okazji prac nad moim następnym filmem animowanym. Obrazy przedstawiają głównie pejzaż, w którym zwykłe zderza się z niezwykłym, a znane z nieznanym. Spoiwem prac jest moja fascynacja przyrodą, analiza codziennej, niemal religijnej tajemnicy, jaka się w niej kryje. W obrazach przewijają się te same wątki, takie jak odziana w czerwony płaszcz postać w trakcie wiecznej wędrówki, płaszące w polu błędne ogniki, puste skorupy zrujnowanych domów, ginących we wszechobecnej zieleni, tworząc jedną, nieokreśloną historię.

Niezmiennie od lat inspiracją dla moich obrazów są okolice rodzinne – Jedlina-Zdrój (i Nowa Ruda) na Dolnym Śląsku, a ostatnio także pogranicze Pogórza Dynowskiego na Podkarpaciu, gdzie mieszkam. Na kilku obrazach pojawiają się też krajobrazy hiszpańskie.

Prace realizowane są w technice malarstwa cyfrowego. Proces ten nie różni się na dobrą sprawę od klasycznego malarstwa sztalugowego, którym zresztą zajmowałem się przez okres szkoły i studiów. Różnica tkwi w materii; nie ma płótna, farby, rozpuszczalnika. Pozostaje esencja – kształt, kolor, kontrast, faktura. Korzystając ze specjalistycznego sprzętu: oprogramowania oraz

tabletu graficznego z piórem, mogę tworzyć obrazy sprawniej, bez toczenia męczącej mnie od zawsze batalii z medium analogowym, przy jednoczesnym zachowaniu klasycznego, malarskiego charakteru moich prac. U podstaw są zdjęcia, które wykonuję setkami, ale tylko jako referencja, odnośnik; sam obraz powstaje z bieli cyfrowej „kartki”. Oprogramowanie daje mi możliwość mieszania kolorów, wyboru i tworzenia pędzli, reagujących na nacisk, kąt nachylenia czy obrót pióra. Stosuję relatywnie mało typowo komputerowych „sztuczek” i manipulacji obrazem. Prace, które w ten sposób tworzę, drukuję następnie na płótnie, domykając w ten sposób ich tradycyjny, malarski charakter.

Cykl powstaje nieprzerwanie od 2018 roku.

Mikołaj Birek



Nokturn (Błazowa)
malarstwo cyfrowe
42x23cm



Wiadukt
malarstwo cyfrowe
60x32cm



Nadchodzi burza
malarstwo cyfrowe
84x34cm



Wisp (Ognik)
malarstwo cyfrowe
84x41cm



Empty I
malarstwo cyfrowe
60x85cm



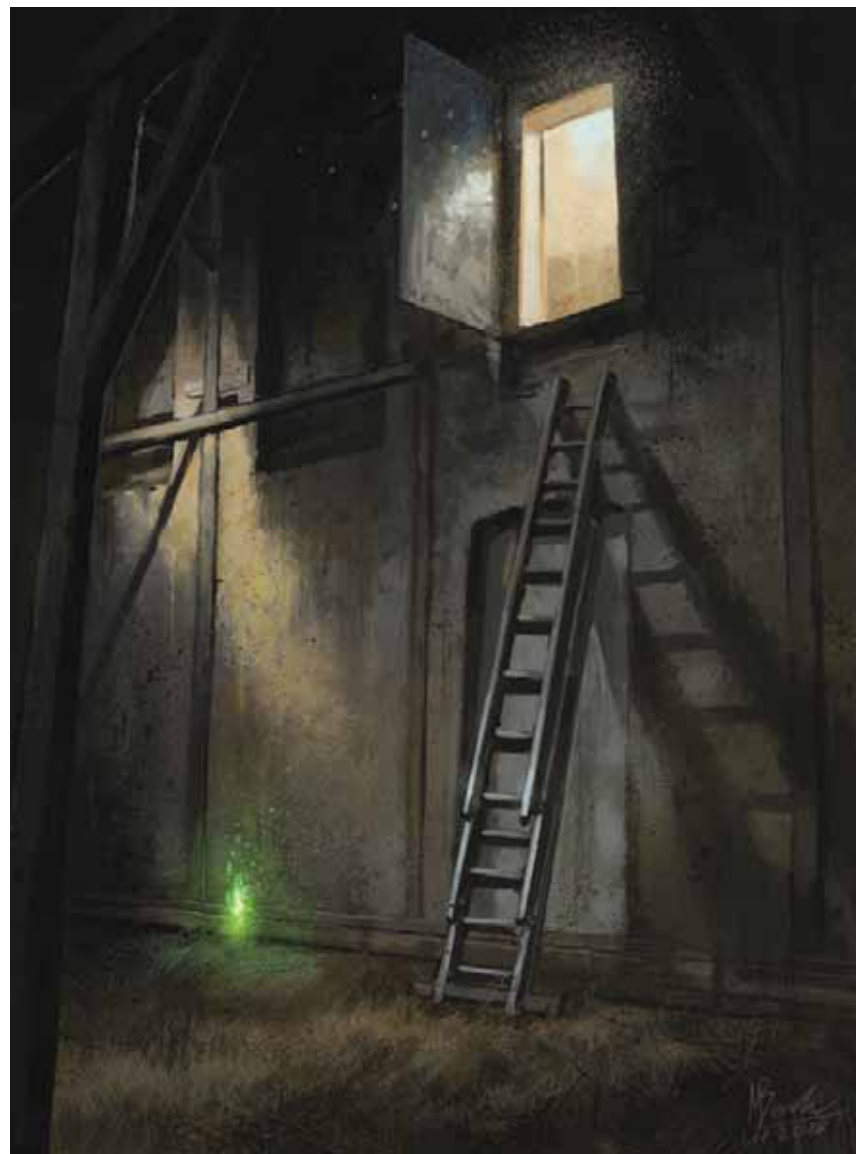
Empty II
malarstwo cyfrowe
62x82cm



Empty III
malarstwo cyfrowe
79x60cm



Empty IV
malarstwo cyfrowe
62x89cm



Empty V / Wisp
malarstwo cyfrowe
60x79cm